

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży z działem dla dzieci
I DODATKIEM KSIĄŻKOWYM.

W książkowym dodatku miesięcznym wychodzi obecnie: „Szkoła Krzemieniecka.”



Tragiczna chwila dziejowa.

Obraz ten, pędzla W. Łuski, przedstawia chwilę, poprzedzającą ostatni wyjazd króla Stanisława Augusta z Zamku Królewskiego w Warszawie, kiedy po upadku stolicy w końcu roku 1794, na propozycję Cesarzowej Katarzyny II, w styczniu 1795 r. udał się do Grodna, gdzie następnie 25 listopada tegoż roku podpisał akt abdykacji.

W jednej z komnat Zamku, pod portretem Batorego, siedzi Stanisław August, pogrążony w smutnej zadumie, a oficer rosyjski, trzymający zegarek w ręku, przypomina, że nadszedł czas wyjazdu.

Patrz zapowiedź na rok 1907-y i książki — dwie ostatnie str.

G Ł Ó D.

Obrazek dramatyczny w 1-ej odsłonie
przez ZOFJĘ MROZOWICKĄ.

(Rzecz dzieje się w wieku XIV-ym za panowania króla Kazimierza Wielkiego.)

Ubogie wnętrze chaty wieśniaczej: od pułapu zwieszają się na sznurach, pleciona z łyka kolebka, ze śpiącym w niem niemowlęciem, którą siedząca na pniaczk drewnianym babunia, od czasu do czasu kołysze. U nóg babki bawi się dwoje nędznych, mizernych dzieci, ośmioletni Mirko i młodsza od niego Jagusia — u wygaśniętego komina klęczy starsza dziewczynka, Bogna, i próbuje rozdmuchać kilka węgielków i szczapek drzewa pod przystawionym do nich garnuszkiem. W tej chwili babunia przerywając jakieś znużonym, smutnym głosem opowiadanie, zaciska dłoń z rozpaczą i przyciska je do ust.

Mirko (podnosząc głowę). Czegocście przzerwali? Gadajcie, gadajcie dalej babulo! przy waszej bajce prędzej się o głodzie zapomni.

Jagusia (przecząco). Mówcie co słicznego, babusiu! A może wy zmęczeni? może wam już Stacha ciężko kolebać? pozwólcie, ja pomogę. (podnosząc się z trudem, próbuje popychać kolebkę, ale rączka jej opadają; przytula się smutno do kolan babki, która zaczyna w milczeniu gładzić jej włosy). Nijakiej mocy w sobie człek nie czuje, gdy sobie nie podje; ale może Stach już i bez kolebania spać będzie: napoiłszy go przecie uczciwie wodą — co mu ma być złego? takie małe, to chyba wiele nie potrzebuje. Lepiej jemu jak nam, dużym.

Mirko (sennym głosem). Czego ty jego wciąż Stachem wołasz, kiedy go przecie jeszcze Jegomość nie chrzcili, i niewiadomo kiedy będą?

Bogna (odwracając się ku nim od komina). Oj, pewnie, że niewiadomo! bo przecie na chrzciny godziłoby się coś postawić, a tu u nas garstki mąki nie uswieci w komorze, i o ojce chrzestne niełatwo dla biednego: chodzili już przecie tatuś z matulą prosić po sąsiadach, to im precz odpowiadali, że nam chyba dziadów w kumy prosić, kiedyśmy już sami są „biedni jak dziady!“ Ale Stach mu przecie będzie, bo go matka tak już z wody ochrzciła.

Jagusia (płacząc). Oj, niedobre te ludzie, niedobre! a na najgorsze się stały odkąd tak zboże nie urodziło i było popadało; jeden drugiemu by rad wydarł, żeby jadł — i jabym też jadła, żeby dali, bo mnie strasznie głód męczy! Gadajcie, babusiu, bajkę! może prędzej wytrzymam.

Babka (pieści ją i całuje). Mój gołąbku! mój kotku! moja biedoto! Takie to małe a ga-

da jakby stary, aż się człowiekowi serce kraje (do siebie) Będę, będę ci plotła bajeczkę, choćby i tchu nie stało: (mówi dalej, zawodząc śpiewnie) Były, były dziewczyny — jak dwie bliźnie kaliny — u matki były — I przyjechał królewicz, chciał wybrać jedną z dziewic, na panowanie, na królowanie — nie wiedział którą! Wzięły dzbanki gliniane, pięknym wzorem pisane, poszły w gaj, po maliny...

Mirko (zrywając się). Babciu! daj tych malin, po które one poszły... (spuszcza smutnie głowę).

Babka (przestraszona, drżącą ręką głaszcze go). Bredzisz, syneczku! bredzisz! Ale już ci nie będę mówiła o malinach — (zaczyna znów jak poprzednio, tonem opowiadania). Za siódmą górą, za siódmą rzeką, na modrej wodzie kaczusie złote żeruje sobie...

Mirko (ze skargą). Babulu! znów mówisz o jadle!...

Babka (nie rada). A cóże to za bajki, że każda coś przypomni?! Czeka, czeka, sokole! już wiem jedną taką, gdzie jeno złoto, a miecze, a króle i czarowniki.

Jagusia (ciągnąc Bogusię za fartuch). A może zaczarowana ta rzepa, co ją tak długo gotujesz? mybyśmy i surową zjedli, a tu babusia nie pozwalają nawet powąchać, nawet odkryć garnuszka!

Bogna Ja wiem, jeno, że przykazane mamy babki słuchać!

Mirko (z prośbą). Babuś! dozwólcie już zjeść tę rzepę na surowo, a jak nie, to uczynicie, aby się ona rychlej uwarzyła.

Babka (złością). Oj, nie uwarzy się ona rychło, nie uważy! A na surowo jej też nie ukąsisz; bo ot, sąsiadowe dzieci łośkiego roku, najadły się zielonych liści i piasku i pomarły! Ja tobie nie dam!

Bogna (widząc, że Mirko chce odkryć pokrywę z garnuszka, zrywa się i zastania sobą komin). A ja ci dam babki nie słuchać — bo stara jest i słaba, i rodziciele odchodząc kazali ją szanować. Poszedł precz, od komina!

(Mirko usuwa się w kąt, zawstydzony).

Babka (niespokojnie). Możeby wy dzieci, wyszły na drogę, naprzeciw ojca i macierzy? Kto wie czy oni co nie niosą? ojciec poszedł nietylko, aby w kumy prosić, ale także na królewskie rozdawanie chleba, co już bez trzeci dzień w królewskim spichrzu się odbywa — trzy razy ci go poprawdzie nie dopuścili, ale przecie może dziś się docisnął, może z chlebem lub plackiem powraca — matula też poszła do lasu szukać szczawiu lub lebiody, o ile jej tam jeszcze inni nie wyzbierali: pójďte naprzeciw, pomożecie jej przynieść, a może, jak będzie co

i zbierać, (*nieśmiało*) i zawsze jakoś przedęj czas wam zejdzcie, aż się ta rzepa uwarzy.

Mirko i Jagusia (*biorą się pod ręce, podpierając nawzajem wychodzą*). Dobrze! a pilnujcie tu tymczasem garnuszka!

Babka (*woła za niemi*). Kiedybyście zaś nie mieli znaleźć szczawiu ani lebiody, to bodaj z dębu kory uskrobcie i z brzozy — ja z tego utnę mąkę na polewkę... (*dzieci, trzymając się za ręce, wychodzą za próg, babka wybuchła płaczem*) O, my nieszczęśliwe utrapieńcy! niech by już Bóg zmiłował się nad nami!..

Bogna (*głaszcząc babkę po twarzy*). Nie płaczcie, Babo! szkoda starych oczu: Pan Jezus już ci pewno pocieszy!

Babka (*ociierając oczy*). Ty dobre dziecko jesteś. Babki słuchasz, młodszym przykazujesz; dla ciebie nas Pan Bóg wyratuje, bo szkoda takiego kwiatka! A wiesz, kalino, dlaczego ja płakała? bo ja tych małych, te pisklętka, te głuptaski biedne, oszukuję i zwodzę jeno, aby choć spodziewanie krzepiło im mdlejące siły i dało dotrwać do chwili jakowegoś ratunku — jeżeli jaki nam jeszcze sądono!.., Tobie powiedzieć można, bo i rozum już masz i lata — i serce by cię tak samo kłamać nauczyło, gdybyś ty odpowiadała za takie mdłe kociaki: Wieszże — ty, co to za rzepa, którą ważysz już od godziny?

Bogna (*ze smutną powagą*). Wiem, babko, kamienie polne są, niby z kształtu do rzepy podobne — które wy dzieciom z daleka ukazali i wysypawszy do garnka, zabronili zazierać pod pokrywkę, — aby broń Boże kłamstwo się przed czasem nie wydało.

Babka (*z płaczem*). I czy nie grzech to, biedne dzieci tak oszukiwać?

Bogna (*serdecznie*). Ze świętego kochania, ten grzech wasz babulu! To go wam Bóg Ojciec nie policzy — i tak myślę, że mając u siebie wszelkiego dobra obfitość wnetki z ratunkiem ku nam pospieszy. A nie, to nas Pan Jezus, het zabierze, do nieba!.. Ja tam spokojna, że oni coś uradzą! (*Za progiem słychać kroki.*)

Wchodzi ojciec, niosąc Jagusie na rękę, z drugiej strony Mirko czepia się jego sukmany.

Ojciec (*stawiając Jagusie na ziemi*). Sława Imieniu Boskiemu!

Babka i Bogna (*obie zwrócone ku wejściu, wpatrując się z niespokojnym wyczekiwaniem w przybyłego odpowiadają razem*): Sława Mu przez wieki!

Babka (*drżącym głosem*). A cóż synu. Zda się nic nie przynosisz?!

Ojciec (*wita ją pochylając do kolan*). Niosę ja wiele, rodzona — jeno, że słów i wieści... a nie chleba! Ciżba taka u spichlerzy, że kró-

lewscy szafarze opędzić się nie mogą — a człek mizerny ustąpić przecie musi godniejszym kmiociom, bo zaś i pięść mają godniejszą i śmiałość!

Babka (*wskazując smutnie na dzieci*). Jakże będzie, synu?..

Ojciec (*siada ciężko na ławie*). Jako Pan Bóg uradzi! Mizerny człowiek jest, ale wielka moc Boska: ona to się i teraz dowodnie okazała cudem, od którego strach i dziwowanie na człowieka pada. Toć i nie żal mi chodu, choć na marne, bo w kupie, między ludźmy, takich dziwów dowiedzieć się można. Wnet wam wszystko opowiem, bom i tych (*wskazuje na Mirka i Jagusie*) spotkawszy niedaleko proga zawrócił, aby wraz posłuchali — jeno wam pierwszej rzekę, jako już mam ojca chrzestnego dla tego oto małego niechresta! (*z czułością trąca kolebkę, która zaczyna się bujać*).

Babka (*z żywym zajęciem*). Któż-to tak życzliwego dla nas serca?

Dzieci (*podobnie*). Kto nim będzie, tatulu?

Ojciec. Ano, dziad spotkany wedle drogi! Nietutejszy jest, powiada — z daleka idzie, powiada — i przymiera głodem jako i my: będzie w samą miarę dla nas. Pono wczoraj po wsi całej chodził i kęsa strawy u nikogo nie dostał, czy że tak niemogący wszyscy, czy tak nieużyteczliwi? Ale ponoś u niejednego pachniało pięknie z komory, albo i kurzyło się z komina.

Babka. Ostaw ich — co nam kogo posądzają i winować? Bóg z nimi!

Ojciec: Bóg z nimi! nie o nich też mam prawić: oto rad jestem, że choć aby dziad się zgodził dzieciaka ponieść do parafii, bo kiedyśmy tu wszyscy w tę głodną porę są życia niepewni, niechże przedtem do kościoła Bożego wejdzie uczciwie ten malusi grzeszniczek, abyśmy tam (*wskazując ku górze*) wszyscy się znowu w sprawiedliwości znaleźli. Przyjdzie tu wnetki ten dziad, i choć go jeno dobrem słowem mozem ugościć, taki mi się widzi chętny, że pewno wyrozumie naszą niezamożność. A co wam jeszcze miałem powiadać, to takie cudowne jest, że chodźcie tu bliżej dzieci i lepiej posłuchajcie.

(c. d. n.)



Ziarnko do ziarnka.

Przerzucając ostatni rocznik *Wieczorów*, odczytując ciepłe i serdeczne odpowiedzi Jaskółki, tego cichego siewcy słonecznych pro-

mieni i braterstwa serc, przekonałam się dokładnie, ile wysiłków, ile pracy dla ogółu rozpoczęły dłonie dziewczęce, dziecinne nieraz. Jedne z tych dusz szukają w pracy zapomnienia przedwczesnych cierpień, inne swe gorące, niewyzyskane siły pragną złożyć w ofierze umiłowanemu społeczeństwu. Wiedzą, że naród nasz, znękany w wiekowej niewoli, potrzebuje przede wszystkim lekarstwa, balsamu na swe rany, — oświaty. Ale o tem pomyślano przed niemi. Powstały stowarzyszenia szerzące oświatę i powstają z dnia na dzień. Nazwy Macierzy, Światła, Kultury polskiej, st. kursów dla analfabetów dorosłych, uniwersytetów ludowych i powszechnych odbijają się nam wszystkim o uszy. Są to źródła, z których tysiące spragnionych wiedzy, czerpać mogą naukę.

Powinniśmy współczuć tym wysiłkom podjętym ku oświeceniu ciemnych współbraci.

My zastanowić się musimy, jakim ogniwem w łańcuchu stowarzyszeń i związków kulturalnych, być mogą dziewczęta, uczące się w szkołach polskich, zanim dorosłszy, podejmą jedną z prac zapoczątkowanych i ogarniających szerokie kręgi. Dziś wiedza, jaką ogromną rozkoszą jest nauka podana w ojczystym języku i niejedna porównać ją może z niedawnym czasem, gdy musiała się uczyć nietylko przedmiotu, ale i języka wykładowego. Rozumieją że zyskane dobro opłacić czemś muszą, podzielić się swym skarbem z tymi, co go nie posiadają.

Czują, — że winny pracować, ale nie wiedzą co robić, jak zacząć robotę. Nie każda może uczyć biedne dzieci, bo sama ma zbyt mało czasu, poświęconego przeważnie kształceniu własnego umysłu.

Każda z nas, co wyszedłszy ze szkolnej ławy, miała gorące pragnienie czynu, wie dobrze, ile niepewności, wahań przeżyła zanim znalazła ścieżkę, którą iść mogła z drobnym choćby pożytkiem dla ogółu.

Pozwólcie mi oświetlić więc tę drogę, wesprzeć pierwsze po niej kroki, zanim, powtarzam, powróciwszy do domu nie zaczniecie owocnej działalności w którymś z istniejących, wielkich środowisk pracy kulturalnej i oświatowej. Święto i wakacje to krótki czas odpoczynku po pracy. Ale je właśnie wyzyskać możemy, by dorzucić ziarnko nasze do ziarn, sianych hojną dłonią pracowników społecznych. Jest to rzeczywiście czas zbyt krótki, by móżdż rozpocząć pracę nauczania. Wakacji wystarczałoby może, ale biedne dzieci nawet w mieście, są w tej porze zajęte robotą: na wsi w polu, w mieście zaś porządkiem domowym i młodszym rodzeństwem, gdy rodzice wyjdą na zarobek.

Zresztą, wakacje daleko, a przed nami oczekiwane, radosne święto Bożego Narodzenia.

Nadaje się ono wybornie np. do gromadzenia wieczorami służących, lub innych pracowników dorosłych, by z nimi przeczytać dostępną a ciekawą gazetę. Takie wspólne czytanie urządziłam zeszłej zimy, gromadząc 20 osób. Spędzaliśmy razem parę godzin, słuchacze wychodzili zadowoleni i nie omieszkali powrócić w następne święto. Bywały wprawdzie wypadki, że ktoś zasnął rozmarzony ciepłem, ale tem nie zrażałam się, widząc u innych wielkie zainteresowanie.

Drugą rzeczą, którą każdy może z większą jeszcze łatwością wykonać, są wspólne czytania dla dzieci. Materiału nigdy nie zabraknie, wszak nasze biblioteczki, zaopatrzone są w zajmujące i pouczające książki. Mamy zresztą zawsze pod ręką nasze kochane *Wieczory*, gdzie znajdziemy wiele wesołych opowiadań z życia dzieci, pożytecznych wiadomości z przyrody i ze świata, jednym słowem o to, co czytać będziemy, głowa nas nie zaboli.

Trzecią miłą rozrywką dla dzieci, zarówno jak dla starszych są pokazy latarni czarno-księżkiej, jaka w wielu domach się znajduje. Obrazy naturalnie należy dobierać w cyklu, stanowiące pewną całość, i opatrywać objaśnieniami. Wiem z doświadczenia, jaki zachwyty wywołują niktne obrazy, a może szczególnie wtedy, gdy przedstawiają rzeczy wszystkim dobrze znane.

W pewnem kółku zakupiono wspólnemi siłami ładną latarnię magiczną (koniecznie z lampą spirytusową), i dużo klisz. Latarnia kolejno przechodzi od jednej osoby do drugiej. U każdej jest 2 tygodnie, podczas których chwilowa posiadaczka daje przedstawienia. Ulubioną rozrywką są chóry amatorskie, które każdy mający głos i słuch poprowadzić może, zwłaszcza uczennice tych pensji, gdzie są wprowadzone śpiewy chóralne. Obecnie na dobie jest śpiewanie kolend, należy od nich rozpocząć, przechodząc do innych znanych, a drogich sercu naszemu pieśni.

Nareszcie, bardzo ważną rzeczą jest dostarczanie biednemu ogółowi książek. Po miastach i miasteczkach są wypożyczalnie, jednak i tu bez pomocy ludzi dobrej woli obejść się nie można. Należy nieświadomych kierować do czytelników lub ułatwiać im otrzymywanie książek, biorąc abonament na swoje imię i rozdając książki w domu. Kto ma własną biblioteczkę ludową, powinien ją o ile może wyzyskiwać, wypożyczając jaknajwiększej ilości czytelników. Dla utrzymania porządku, aby zawsze wiedzieć, u kogo jest dana książka, projektowałabym zapisywanie w rubrykowanym

kajecie, który łatwo sobie zrobić, a który mniej więcej tak się przedstawia.

PODPIS CZYTAJĄCEGO.....						
N ^o książ.	Nazw. autora	Tytuł książ.	Data wz. ks.	Data zwf.	Il. os. czyt.	U W A G I

W uwagach notuje się, czy książkę oddano czystą, w całości etc.

Nie mówię już o tem, że to wszystko wykonać łatwiej, zakładając własne kółeczka szkolne, wtedy pewną rolę odgrywa poddanie naszej roboty pod ocenę stowarzyszonych, oraz jednolitość i bardziej skończona forma pracy.

O tem pomówimy innym razem, jeżeli zechcecie ze mną gawędzić i jeżeli szanowna Redakcyja użyje mi miejsca. Każdy z was, co już pracuje w kierunku oświaty, może zechce o tem opowiedzieć czytelnikom *Wieczorów*, a wszyscy skorzystamy z jego doświadczenia.

Kończę życzeniami wesołych Świąt i do siego roku, bodaj plennego w złote ziarna pracy i miłości!

Szczerze wam oddana

Domostawa.

ZŁE ŚWIĄTA SZTUKI.

MOZAIKA.

Mozaiką nazywamy desenie i obrazy, układane z różnokolorowych kamieni lub kawałków szkła, przyklejanych kitem do gładkich powierzchni, albo też wprawianych kunsztownie w marmury i stiuki, naśladujące marmur.

Zdaje się, iż ta sztuka powstała na wschodzie. W dawnych zabytkach asyryjskich znajdują się szczątki emaliowanych cegieł, z których układane były posadzki. Można to już nazwać mozaiką pierwotną. Właściwe jednak mozaikowe obrazy pojawiły się w Pergamie, w ostatnich wiekach przed Chrystusem. Były one ułożone z drobniutkich kwadracików szklanych, za których pomocą odtwarzano obrazy, nadając im trwałość, które malowidło mieć nie może. Mozaika nie niszczy nawet w najgorszych warunkach, czy znajduje się w wilgoci, czy też jest zasypiana ziemią, nie ulega żadnej zmianie. Ale za to nie może nigdy posiadać ani delikatności ani spływania się barw malowidła, powtarza tylko jego linie, daje wyobrażenie o kompozycji, przeznaczona do wielkich przestrzeni, robi wrażenie na odległość, w której giną drobiazgi, a uderza całość.

Za pomocą mozaik, odnalezionych w ruinach rzymskich, doszło do nas kilka obrazów starożytnych, a między innymi i kopie niektórych, opisywanych z zachwytem przez autorów, którzy je widzieli. Mozaika, przedstawiająca bitwę Aleksandra Wielkiego, jest wzorowana prawdopodobnie na słynnej bitwie pod Issus, którą wymalowała kobieta, Helena, córka Tymona, i o której odzywają się pochwalnie współcześni.

W mozaice znaleźliśmy także powtórzenie utworu Sozosa z Pergamu „Niezamieniona komnata“, w której resztki pokarmów były tak doskonale odtworzone, że się je pragnęło usunąć. Według wzorów Sozosa zapewne wykonane są także gołębie pijące, których ruch oddany jest po mistrzowsku.

Przed kilku laty odkopano niedaleko brzegów Jordanu olbrzymią mozaikową mapę Palestyny, rzecz niezmiernie ciekawą, która nigdy też inaczej być byłąby do nas doszła. Czas przynosi coraz więcej odkryć tego rodzaju, tak dalece, że mozaiki starożytne przestały należeć do rzadkości. Rzymianie kochali się w nich szczególnie i rozpowszechnili we wszystkich krajach, gdzie dochodziło ich panowanie.

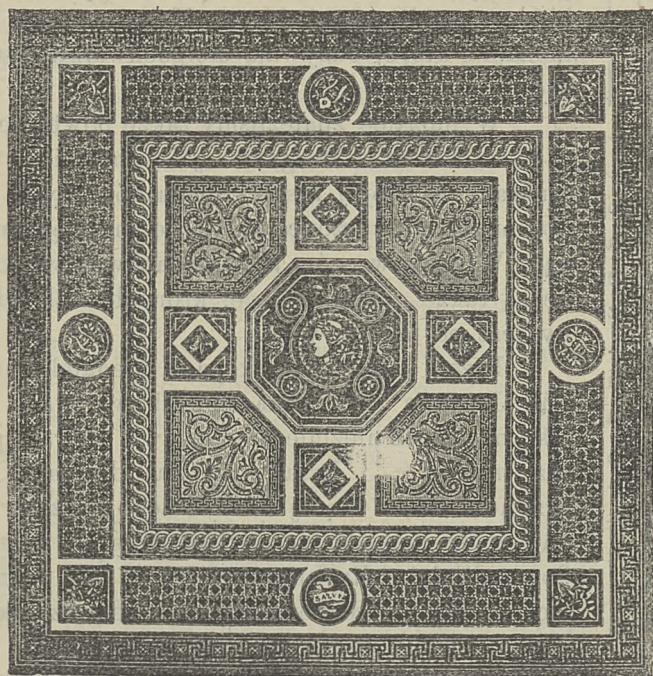
W pierwszych wiekach naszej ery, skoro zaczęto stawiać kościoły chrześcijańskie, mozaiki stanowiły ich największą ozdobę. Przechowały się one do dziś dnia w wielu starożytnych kościołach, w swej pierwotnej naiwności.

W kościele św. Zofii w Konstantynopolu, który Turcy zamienili na meczet, znajdują się olbrzymie figury z mozaiki aniołów, Chrystusa, Mądrości Boskiej, pod której wezwaniem kościół był zbudowany, gdyż po grecku Sofia znaczy mądrość. Te jednak mozaiki zamazane są obecnie warstwą wapna, gdyż muzułmanie uważają wszelkie malowane i rzeźbione postacie za przedrzeźnianie dzieł Stwórcy.

W dawnych kościołach w Rawennie znajduje się także wiele ciekawych mozaik; przedstawiają one najczęściej Chrystusa, Matkę Boską, apostołów. Niektóre jednak dają także obraz cesarskiej pary: Justyniana i Teodory, modlących się w otoczeniu swego dworu. Dawne mozaiki znajdują się także w starych bazylikach rzymskich; w Wenecyi przystrajają one wnętrza św. Marka; na Sycylii katedrę w Monreale. Jak we wszystkich obrazach z pierwszych wieków naszej ery, postacie na nich przedstawione są sztywne, twarde, mają barwy ciemne, bo w niektórych zamiast szkła używano marmurów zbliżonych tylko do koloru ciała. Mozaiki też, pod względem rysunku, nie były ani gorsze, ani lepsze od obrazów epoki, w której sztuka stała jeszcze bardzo nisko. Stosuje się ona zawsze do jej poziomu.

W czasie Odrodzenia mozaika, przez czas jakiś zaniedbana, odrodziła się także i dostosowała do ówczesnej wspaniałej sztuki, a we Florencji powstał nowy jej rodzaj, poświęcony ornamentacji. Mozaika ta bardzo kosztowna i pracowita polega na tem, by oprawiać w marmur

zylice ś-go Piotra we wszystkich ołtarzach znajdują się obrazy mozaikowe, kopiowane z arcydzieł największych mistrzów Odrodzenia. Są one wyrobione bardzo umiejętnie i starannie, jednakże pokratkowane ciała zawsze nie mile uderzają wzrok. Trzeba koniecznie na te



Starorzimska mozaika na posadzce.

kwiaty, ptaki i girlandy, wycięte z kamieni odpowiednich kolorów. Stoły z takiej mozaiki, stosownie do wyrobu i rozmiarów, dochodziły cen ogromnych; spotykamy je też tylko w pałacach możnych lub w muzeach. U nas prześliczny stół podobny znajduje się w Wilanowie.

Ten piękny rodzaj mozaiki zwany, *di pietra dura* czyli z twardego kamienia, utrzymuje się dotąd w Florencji, wyrabiają z niej także drobne przedmioty: szkatułki, przyciski i t. p. Ceny ich są bardzo rozmaite, bo w naszym wieku tandety, często kamień bywa zastąpiony naśladowaniem go szkłem, odpowiednio zabarwionem. A to naturalnie zmniejsza niezmierznie koszt wyrobu.

Mozaikę z drobnych szklanych kwadracików wyrabiają w Rzymie i Wenecji. W ba-



Mozaika szklana z VI w.
Chrystus «San Vitale» w Rawennie.

obrazy patrzeć z odległości. Ale za to są one utrwalone na zawsze.

Z nadzwyczaj drobnych kawałeczków szkła wyrabiają znów mozaiki, przeznaczone do klejnotów i przedmiotów pomniejszych, a w tych to już nieraz trudno dojrzeć, iż widoki, kwiaty, postacie składają się z cząsteczek szkła tak małych, iż zlewają się w jedną całość.



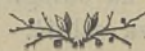
Ornamentacja mozaikowa z XII w.



Mozaika szklana z IV w.
Matka Boska z Dzieciątkiem.

Słowem, wyraz mozaika ma bardzo rozległe znaczenie i służyć może zarówno do oznaczenia posadzki, złożonej z rozmaitych marmurów lub stiuków, jak do artystycznych misternych wyrobów.

W. Marrené - Morzkowska.





Niebezpieczeństwa w różnych krajach.

Walka z orłem.

Na folwarku położonym na wyspach Sztetlandzkich*) któregoś rana zrobiło się wielkie zamieszanie. Ptactwo domowe rozleciało się z krzykiem, psy ujadły wściekle, a koń osiodłany i uwiązany w podwórzcu, rzeniem powiększał jeszcze wrzawę. Dwaj chłopcy wybiegli z domu, zobaczyli sprawcę zamieszania: wielkiego ptaka, wznoszącego się ponad skalistym wybrzeżem wyspy.

— On już trzeci raz zjawia się tutaj — zawołał Alek, syn właściciela folwarku. Ale spodziewam się, że to już będzie po raz ostatni! Za wiele sprawia nam szkody.

— W jaki sposób myślisz go zgładzić? — zagadnął Dick, przyglądając się ptakowi, który teraz, porwawszy tłustą kaczkę, zdawał się tylko ciemnym punktem w przestworzu.

— Wynajdę jego gniazdo i powybieram jaja! — odparł Alek stanowczo. — Nie pozwolę temu rozbójnikowi grasować bezkarnie pomiędzy naszym drobiem.

— Może się i uda... Przyjdę i ja na to polowanie. Ale bądź ostrożny, bo to niebezpieczna wyprawa... Więc do jutra rana...

Odczepił konia, wsiadł i pojechał, bo już

wieczór był blisko, a chciał być w domu przed nocą.

Nazajutrz Alek wybrał się na wybrzeże, nie czekając na Dicka, i ukrywając się między odłamami skał, upatrywał orła. Po dość długim oczekiwaniu orzeł wyleciał z potężnym szumem skrzydeł z jakiejś rozpadliny w skalistej ścianie wąskiego wąwozu i skierował się nad morze. Alek zamiast poczekać przezornie, dopóki ptak nie zniknie z oczu, zaczął z pośpiechem wdzierać się na skalistą ścianę. Niełatwe było to zadanie, lecz dodawała mu siłę nadzieja, że gdy wybierze jaja z gniazda, rabus opuści te strony. Doszedł już do rozpadliny, ale zaledwie zdążył postawić nogę na krawędzi, wionął nań silny prąd powietrza, który o mało nie strącił go w przepaść. Wściekły z gniewu orzeł z przeraźliwym wrzaskiem przepłynął koło niego jak chmura. Pomimo przestrachu Alek postanowił się bronić. Orzeł przemknął mimo niego raz i drugi.

Gniewny krzyk ptaka rozlegał się donośnie wśród skał, budząc echa, a chłopiec mężnie odpierał napastnika. Ale jaką mógł mieć nadzieję ratunku? Z każdą chwilą słabły jego siły, a orzeł, widząc to, przemykał się coraz bliżej głowy Aleka, wymachującego kijem. Chłopcu zaczynało brakować tchu, nogi i ręce mdlały, a wrzask orła ogłuszał go zupełnie.

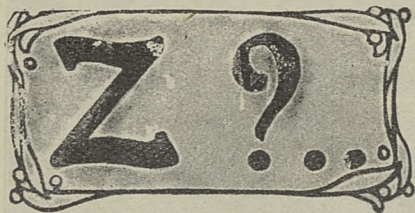
Nagle krzyk ucichł i orzeł runął w przepaść — nieżywy! Zdyszany Alek, napół przytomny, wychylił się ze swego niebezpiecznego

*) Na północ od Szkocji.

posterunku na skale, patrząc na orła, spadającego na dno ciasnego wąwozu, gdy echa górskie powtórzyły odgłos wystrzału, którego Alek nie posłyszał w zamęcie walki, pod wpływem przerażenia i wrzasków orła.

Na wąskiej ścieżynie na zboczu skały zobaczył teraz Dicka i jego ojca, trzymających w rękę dymiące jeszcze strzelby. Przyjaciel dotrzymał słowa — i odsiecz przysłała w samą porę, by uratować niebawem tego, który porwał się do walki, nie obliczywszy swoich sił, ani rozmiaru niebezpieczeństwa.

B. Buyno.



(Ciąg dalszy.)

Henryk załatwia swoje rachunki.

Henryk uderzył pięścią w stół:

— A ja nie dam za wygraną i jutro, rano jadę do Tréport.

Powiedział to, tak stanowczo, że Ewelina przestała mu się sprzeciwiać. Zaczęli mówić o czemś innym, a gdy już Henryk wychodził, Ewelina rzekła:

— Idziemy pojutrze z miss Edytą do Opery Komicznej, przyjdź pan, proszę, do naszej łczy, przestawię ci kogoś, kto jutro wieczorem przyjeżdża z Ameryki,

— Dziękuję bardzo, a któż to taki?

— Mój ojciec, dobranoc, p. Henryku!

Nazajutrz Henryk, zaopatrzony w grubą laskę z dereniowego drzewa, z rewolwerem w kieszeni, wsiadł do pociągu, aby udać się do Tréport. Miał zamiar umieścić się w pobliżu willi, i doczekawszy się swoich prześladowców, załatwić z nimi rachunki za swoje cierpienia.

Pogoda sprzyjała jego przedsięwzięciu, gdyż gęsta mgła zasłaniała wybrzeże. Jakież było jednak zdziwienie studenta, gdy na drzwiach willi zobaczył olbrzymią kartę z napisem:

„Dom, ogród i cieplarnia do sprzedania”.

Bandyeci, obawiając się, że zostaną wydani policyi, uciekli. Henryk wszedł do ogrodu, który był pusty tak jak i willa; dotarł nawet do cieplarni: w szklanej altanie nie było ani śladu strasznej Zuzanny. Woń spalenizny, unosząca się w powietrzu, przekonała Henryka, że roślinę zniszczono ogniem.

Wypytyując zręcznie wieśniaków w zajeździe, dowiedział się, że Mac Zidley odjechał wczoraj automobilem, z głową obandażowaną, dopilnowawszy przedtem opróżnienia domu. Kiedy tak, powiedział sobie Henryk, to spróbujmy spłacić dług najdawniejszy! Powrócił do Paryża i w godzinę potem stróż domu przy sali Niela, Lapir otrzymał takie cięgi, o jakich jeszcze nie miał pojęcia.

Opera. — Henryk blizki obłędu.

Nazajutrz wieczorem, Henryk niespokojny, zgorączkowany i przygnębiony zjawił się w gmachu Opery Komicznej*). Od dwóch dni szukał zapamiętałe znaczenia kilku słów, zapisanych na znalezionej kartce i o niczem innym nie mógł myśleć. Porównywał te słowa z usłyszanymi dawniej w zajeździe, które miał jakoby zapisać d'Aubry: „Brylanty są napewno w bezpiecznym miejscu“, „trzeba aby je ryby lubiły!... Schowałem je w dziwnym mieście, w mieście, gdzie nikt nie chodzi, Bóg tam ich pilnuje“... Miał wrażenie, że rozwiązanie zagadki jest możliwe, ale nie miał najmniejszego pojęcia — jakim być może.

Panie były już w łoży. Młoda Amerykanka wyglądała przesłicznie, ale Henryk nie zwrócił na to wcale uwagi, spytał tylko, czy zrozumiała co z kartki Verniera, lecz otrzymał odpowiedź przeczącą, odezwał się:

— Tym razem mam nadzieję, że będę szczęśliwszym od pani.— Dawano wspaniałą operę Maseneta „Król Ys“, której libretto oparte jest na podaniu bretońskim.

Kurtyna się podniosła, rozpoczął się czarowny dramat miasta Ys, zatopionego w łałach Atlantyku. Ale mózg Henryka pracował ciągle nad rozwiązaniem zagadki.

Pierwszy akt kończył się właśnie, gdy drzwi od łoży otworzyły się nagle i ukazał się w nich wysoki i tęgi *gentleman*, z ogoloną kościstą twarzą i siwymi włosami. Ewelina rozpoczęła prezentację. Nagle, Henryk, krzyknawszy głośno: „Znalazłem, znalazłem, nareszcie! — pochwycił kapelusz i nie ukłoniwszy się nawet, wyleciał z łoży jak szalony.

Nazajutrz, Ewelina dostała od niego bilecik, przepaszający za tak niegrzeczne zachowanie się względem jej ojca. Bilecik kończył się słowami: „Odgadłem tajemnicę, jestem upojony, oczarowany. Brylanty będą odzyskane. Za parę dni napiszę obszerniej“.

*) W gmachu Opery Komicznej Paryżkiej nie przedstawiają operetek, lecz opery liryczne i dramatyczne jak w Wielkiej Operze.

List, Henryka.—Wyjaśnienia.

W cztery dni potem rzeczywiście przyszedł list obszerny, który brzmiał jak następuje:

„Droga panno Ewelino! Interesującą nas zagadkę rozwiązałem w sposób bardzo prosty i dziwię się dzisiaj, że tak długo musiałem się namyslać. Natchnęła mię zaś opera „król Ys“.

Znasz pani legendę o tem mieście Ys? Wedle podania, w w. IV nad zatoką, zwaną zatoką Umarłych, w Bretanii znajdowało się znaczne miasto „Ys o stu kościołach“. Leżało ono nieco niżej poziomu morza i było zabezpieczone tamami, jak Holandya. Kiedyś jednak jedna z córek króla Grallona przez swe grzechy sprowadziła na miasto gniew Boży: tamy pękły i morze wdarło się do miasta. Król, mówi dalej legenda, zawdzięczał życie jedynie wstawiennictwu św. Quimpera. Dziś jeszcze wieśniacy z okolic Audierue utrzymują, że, gdy wiatr dmie mocno, można odróżnić wśród jego wycia dźwięki dzwonów: dzwonów z zatopionego miasta Ys, które biją za umarłych.

Tak brzmi podanie. Dziś znajdzie się kilku zaledwie rybaków, którzyby w nie wierzyli. Przyszuję, że zawsze pociągało mnie bardzo: czytałem wszystko, co miało z niem jakikolwiek związek; dowiedziałem się, że jeszcze w XVII wieku odprawiano w dzień Wszystkich Świętych mszę żałobną za dusze zatopionych—na statku, w miejscu, gdzie miało stać zatopione miasto.

Tego lata byłem wiele razy nad ową zatoką, którą zaledwie kilka mil oddziela od Guilneck i powziąłem przekonanie, że ruiny miasta Ys znajdują się rzeczywiście pod wodą w zatoce Umarłych. Moje przekonanie opiera się na wielu dowodach; kilka dawnych dróg rzymskich zbiega się tam w jednym punkcie nad zatoką. Pocóż by te drogi były budowane, gdyby na miejscu zatoki nie było kiedyś miasta? Pewnego razu, gdy morze było spokojne, jeden rybak dał mi długą na 5 do 6 metrów żerdź i kazał dotykać nią murów pod wodą. Utrzymywał, że są to mury miasta Ys, a sam sprawdziłem, że ciągną się równo i gładko na kilkaset metrów!

Zatem, zwaliska miasta Ys znajdują się rzeczywiście pod wodą.

Zestawmy teraz kilka danych, które możemy rozporządzać:

1) Dr. Aubry utonął podczas samotnej wyprawy łodzią niedaleko Guilneck, w kierunku Audierue, może nawet w samym Audierue, bo tale później dopiero wyrzuciły jego ciało.

2) To miasto „gdzie nikt nie chodzi“, to miasto „jakiego drugiego niema na świecie“

i „które tylko ryby odwiedzają“ jest niezawodnie miastem Ys! O niem myślał d'Aubry.

3) Co znaczy owa droga rzymska № 2? oto przewodnicy w ten sposób je numerują i wiem doskonale, o którą chodzi — powinna doprowadzić bardzo blisko do zatopionego miasta, mianowicie przy wietrze od lądu i w czasie odpływu. „*Słup jest zaraz na prawo*“, to znaczy że przy tym słupie, albo w nim d'Aubry musiał schować brylanty, a dotarł doń w taki dzień, kiedy poziom morza był wyjątkowo niski.

Z pewnością wierzył w istnienie miasta Ys.

Szukał go i znalazł.

Aby jednak dotrzeć do miejsca ukrycia brylantów trzeba rzadkiego zbiegu okoliczności: 1) znajdować się na miejscu w chwili największego odpływu; 2) mieć wiatr od lądu, który odepchnąłby fale jeszcze dalej i wówczas mógł dotrzeć do owego podwodnego zwykle słupa. Może d'Aubry, nie chcąc czekać, skoczył poprostu z łódki w morze, o kilka metrów od brzegu, w czasie odpływu, spodziewając się odnaleźć słup z łatwością i kierując się tylko kierunkiem drogi rzymskiej... i utonął.

Ja również nie myślę czekać chwili największego odpływu, choć nastąpi niezadługo, zadowolę się poprostu wiatrem od lądu, który nietylko odpycha fale, ale i przyczynia się do złagodzenia ich wściekłości na przestrzeni kilku pierwszych kilometrów.

(d. c. n.)



Skrzynka do listów.

Dziękuję *Macierzanko* za list. Trafny nosisz pseudonim, bo słowa twoje mają w sobie coś ożywczego, co przypomina skromny polny kwiatek, tak miłe nęcący swą wonią. Dlaczego brak klasycznego wykształcenia ma ci być przeszkodą w pracy nad ludem? Słusznie dopominasz się dla niego o wczorowe szkoły, ale nim kiedyś nareszcie rząd wznosić je będzie, dziś radzić sobie trzeba własną, choćby dorywczą pracą. Naucz jedno dziecko czytać, a pchniesz naprzód dobrą sprawę. Co do historyi powszechnej to polecana jest obecnie Zakrzewskiego, wydanie Lwowskie.

Witaj kochana *Niezabudko z nad Bugu*, stęskniłam się za wiadomością od ciebie, bo należysz do najmilszych korespondentek i Jaskółka z radości świętować gotowa, gdy swego kwiatka podpis ujrzy na liście. Jakże mi was żal za ten nieznośny koklusz! ale cieszę się, że umiesz być pomocą mamie w braku służącej. Moja *Niezabudka* odznaczała się zawsze dzielnością. Szkoda, że Andzia odjechała tak daleko, znów może razem ścierałybyście kurze i nosiły drzewo, jak wtedy, pamiętasz, kiedy chodziło o zarobienie pracą grosza dla biednych. Teraz chodzi o oszczędzenie zdrowia kochanej mamy, więc szczęść Boże twoim usiłowaniom, kwiat-

ku, a szczęści Bóg dobrej córce, skoro egzamin się wiódł. Uściskaj ode mnie *Upartą Kózkę*.

Halinkę i Jazdiulkę Hej... zapisała redakcja na członków towarzystwa opieki nad dziećmi więźniów, a Jaskółka obie swoje łapki wyciąga do nieznanym dwóch dziewczynek, które pomyślały o biednych, bardzo biednych rówieśnikach.

Nie zawiodłam się na kochanym *białym Jagniątku* zgadłam od razu, że długo żalu chować do mnie nie będzie i odebrałam śliczny liścik, za który dziękuję z całego serca. Chwałę ci pomysł pisanie dziennika, co zaś do marek to może sama będziesz mogła oddać je kiedy w redakcyi. Na pytanie twoje niepodobna mi odpowiedzieć w kilku słowach: są tam ludzie poświęceni, lecz są źli ludzie, módlmy się *Jagniątko* o światło Boże dla zbłąkanych, same zaś starajmy nie gnuśnieć, tylko dążyć do poprawy stosunków ludzkich, bo wśród nich jest wiele niesprawiedliwości.

Szkoda *Miłośniczko dzieci*, że nie możesz spełnić swego i mojego pragnienia, jam zawsze gotowa służyć ci raną i oceną, gdy przyślesz nową próbę pracy, tymczasem niech dalej główka twoja roi nadzwyczajne czyny, mające poprawić los dzieci ulicy, a da Bóg urzeczywistnienia, skoro dziś już umiesz pracować dla biednych.

Mylisz się *Myszko polna*, deszcz z wichrem i w Warszawie dokuczają tym zwłaszcza—a jest ich wielu, którzy nie mają ciepłego i miłego mieszkania. Teraz już grudzień, więc pewnie niezadługo nastaną mrozy i, gdyby nie brak węgla dla biedaków, cieszyłibyśmy się ślizgawką, słońcem odbitem od oszronionych drzew, wreszcie nadzieją Gwiazdki. Bo niedaleko już do świąt Bożego Narodzenia i piskłeta moje wyglądają ich z utęsknieniem ciesząc się na podarki, które gwiazdka przyniesie. A korespondentów kochanych radują pewnie także myśl, że wielu biednym maleństwom sprawią uciechę w dzień Wigilii przysyłając dla nich część dawniej otrzymywanych darów.

O przysyłajcie dzieci drogie! na co kogo stać, co kto może, każdy grosz, każde znoszone, czy nowe ubranko, każda zabawka przyjęta będzie z wdzięcznością. Nie brak w Warszawie dobrych opiekunek ubogiej dziatwy ich imieniem odzywam się do całej waszej rzeszy. Spieszcie z darami, tysiące biednych matek błogosławić was będzie za radość dzieci, które tak mało znają radości! Wierszyk twój *Myszko* bardzo mi się podobał i bardzo pragnę cię poznać.

Pytasz tajemniczy S. W. dlaczego moja krytyka tak pobłażliwa. Nie jestem artystką, być może więc, że nie dość trafnie oceniam twoje rysunki. Ale mówią mi one do serca, jak ostatnia karta naprzykład. Tylko czemu ręce, które zerwały więzy, zaciskają się w pięść? Błogosławieństwa spodziewać się należy od oswobodzonych, inaczej niegodni byliby szczęścia jakie ich spotkało.

Czy myślicie, że tylko w morzu perełkę znaleźć można? Wcale nie. Choćby tak twierdził najślawniejszy przyrodnik Brzeziński, albo Heilpern, ja powiem, co jest niezaprzeczoną prawdą, że wyłowiliśmy Perełkę i to *Białą Perełkę* w skrzynce «Wieczorów». Cieszę się moją zdobyczą i skwapliwie unoszę z sobą do gniazda, mając nadzieję, że nowa korespondenka będzie jego ozdobą i doniesie niedługo o wszystkim, co dotyczy jej samej, braciszka i siostrzyczek.

Jaskółczy ogon z nad Łydyni zrobił mi miłą niespodziankę swym listem. Pamiętaj, niedługo zwlekać z następnym, a tymczasem opowiem ci w jaki sposób dawno, bardzo dawno temu, ja i moje sąsiadki utworzyłyśmy kółko samokształcenia. Było nas cztery, zjeżdżałyśmy się często i czytały razem jakiś piękny, lub pou-

czający utwór, potem na temat zaczerpnięty z książki pisałyśmy konkursowe ćwiczenia, głosując na najlepsze i nagradzając je wesoło obmyślaną niespodzianką. Po za tem obierałyśmy sobie ulubiony przedmiot, np. ja historię malarstwa, moja siostra historię muzyki, nasza śliczna i mądra Jadwiga Ł. historię powszechną, a Marynia H. literaturę do specjalnych studyów. Ja na pierwszy plan wysuwałam zasługi Rafaela i naszego Simmle- ra, którego «Barbarze» przyglądałam się z najwyższym zachwytem. Moja siostra nie uznawała szczytniejszego ideału nad natchnienie Mozarta, lub Szopena. Jadwiga uwielbiała rycerzy średniowiecznych, a Marynia zachwycała się dziełami Thiersa i Lewestama, bo to były podręczniki, z których wówczas czerpałyśmy naukę. Wiedza nie wielką z tych zebrań odniosła chwałę, ale mnie zostały najmiłszem wspomnieniem i o wiele później w Dreźnie odnajdywałam z radością obrazy, które uczyłam się poznawać i cenić z naszych młodzieńczych rozpiaw. Życzę, aby wasze kółko samokształcenia dało wam tyle uciechy. Redakcja pošle żądane numery.

Cieszę się za ciebie *Orle biały* wrażeniem odniesionem z odczytu Tetmajera. Słyszeć tego poetę wszędzie jest przyjemne, ale słyszeć polskie odczyty w Wilnie, jeszcze bardziej przejmujące, i żal bierze za przesławnymi ongi tego Wilna mężami nauki i natchnionymi wieszczami, po których przez lat tyle głośzono echa. Teraz jednak, jak wyraził się niedawno jeden z współczesnych poetów, czuć już w Wilnie marzec, daj Boże wam młodym, a tobie wyłącznie *biały Orle*, przyczynić się do tego, aby po dobrych wróżbach wiosny przyszedł bujny maj nowego rozkwitu polskiej nauki i poezji na Litwie. Redakcja pošle ci dodatki powieściowe, każdy zeszyt kosztuje po 10 kop. ja zaś z całego serca życzę aby twój uczeń okazał się pilnym, piękny to czyn dać ubogiemu chłopcu możność skończenia gimnazjum. A jak tam z arytmetyką? Pamiętam, dawniej jej nie lubiłeś.

Dobrze zaczynasz znajomość, mój ty miły ptaszku, który w pierwszym zaraz liście przysyłasz rubla dla biednych dzieci. *To Kukulka z Morocznej* zakukała do Jaskółki, a Jaskółka rada, w lot jej odpowiada, prosząc o częste liściki i o uściskanie małego Jureczka, który pewnie już wesoło gaworzy do swojej siostrzyczki. Śpiewnik radziłabym ci kupić Barańskiego, wydany we Lwowie pod tytułem «pieśni patryotyczne i narodowe». Co zaś do gry historycznej, to bardzo lubiłam sama grać w Asarmota, którego ułożyła droga sercom polskim Hofmanowa.

Prawda, że nie znałam cię dotąd *Wróblu*, ale i ty widocznie mało wiesz o Jaskółce, skoro piszesz do niej wielmożna Pani. Czyż takie ceremonie potrzebne między ptakami? Wyciągnij do mnie łapkę, ja uścisknę pazurkiem i pisz odtąd, jak na ptaka kolegę przystało, krótko a serdecznie „Kochana Jaskółko”. Prawda, że to smutno uczę się i bawię samemu, tęsknić za oddalonym rodzeństwem, pewnie jednak tam, gdzie mieszkasz są wiejscy chłopcy, których nikt nie uczy, spróbuj się z nimi poznać, przeczytaj im „Wieczory” a pokochają cię, jestem pewna i nie będziesz już smutny. Czy podoba ci się moja rada? Redakcja rachunek pošłała. Kocham cię za tę ubogą dziewczynkę, którą nauczyłeś myśleć. Widzisz, pamiętam, co pisałeś do mnie w lipcu, bo też takich czynów nie zapomina Jaskółka.

«Nowe dziecko, nieznanne, pisze do ciebie Jaskółko, czy je pokochasz? urodziłam się w Rosyi, moi rodzice mało mają czasu dla mnie, więc jestem prawie rosyanką, lecz kocham, wszystko rodzinne, polskie; jak ja za „Wieczory” dziękuję redakcyi, tyle mi przyjemności sprawiły». Oto wyjątek z listu odebranego od *Kochającej*, taki

bowiem pseudonim wybrała nowa moja korespondentka, którą całą mocą uczuć pragnę upieścić i zachęcić do częstego pisywania. Gdybym była naprawdę ptakiem, frunęłabym do ciebie! Sześć lat znasz mnie z «Wieczorów», a teraz dopiero miałas dość odwagi, żeby się odezwać do starego ptaka. A jednak serce *Kochającej* powinno było odczuć, że moje najgoręcej właśnie pragnie pozyskać sobie pisklęta, które los rzucił daleko od rodzinnego gniazda. Chętnie też służyć ci będę zawsze radą w kupnie książek. Czy znasz poezye Mickiewicza? Pana Tadeusza zwłaszcza. Jeśli nie, sprowadź sobie natychmiast ten cudny poemat, którym słusznie Polacy szczyć się mają prawo, a który skarbami piękna i uczuć ukoji twoje serce. Co do historii to radzę historią Polską Z. Bukowieckiej, potem wypiszę tytuł obszerniejszej, tymczasem ta nauczy cię wiele spraw rozumieć i wiele innych ukochać. Wszyscy cieszą się *Gwiazdką*, zrób mi radość i na kolędę przyslij długi list, który powitam z wielką pociechą, bo czyż może *Kochającej* nie kochać.

Jaskółka.

Kalendarzyk historyczny.

Grudzień.

- 10—1812. Napoleon I ostatni raz przejeżdża przez War-
12—1577. Pokój w Malborgu. [szawę.
13—1586. Śmierć Stefana Batorego.
14—1575. Stefan Batory obrany królem.
15—1672. Śmierć Jana Kazimierza.
19—1668. Odebranie Torunia Szwedom.
24—1595. Papież Klemens VII, ogłasza unię greko-
katolików z Rzymem.
27—1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy.

TREŚĆ:

Tragiczna chwila dziejowa (ryc.)— Głód, przez Zofię Mrozowicką.— Ziarnko do ziarnka, przez Domośławę.— Ze świata sztuki (Mozaika), przez W. Marrené-Morzowska (z 4 ryc.).— Niebezpieczeństwa w różnych krajach (z ryc.)— Z ?... (z ryc.)— Skrzynka do listów.— Od Administracji.— Zapowiedź na rok 1907.— Ogłoszenia.

Dodatek: Ryba, która chodzi, a nawet skacze (z ryc.) Spalone podeszwy, przez M. Świętorzecką.— Z teki powinuszowań.— Bajka o promyku, który nigdy nie gaśnie.— Zadania i łamigłówki.

Do tego N-ru dołączamy „Katalog wydawnictw księgarni M. Arcta“ w Warszawie, Nowy Świat № 53.

Od Administracji.

NA GWIAZDKĘ

Polecamy uwadze czytelników naszych:

Prenumerotorowie „Wieczorów Rodziny“ mogą nabywać w Redakcyi **Tanią Biblioteczkę powieści i podróży.**

a) po 10 kop. tom z przes. 15 kop.

1) *Chłopiec okrętowy*, 2) *Spełnione Marzenia*, 3) *Wielkie cele* p. J. Mrozowicką, 4) *Hrabina* (z czasów Mickiewicza), 5) *Dziedzictwo Karola Wielkiego*, 6) *Baśnie z krainy Armor.*

b) po 15 kop. tom z przes. 22 kop.

7) *Na wakacjach i Małyksiążę* J. I. Kraszewskiego (jeden tom), 8) *Chudziak* pow. A. Daudeta uwieńczona przez Akademię Francuską. 9) *W Krainie Tygrysów* p. P. Maela. 10) *Pojednani* pow. z czasów Napoleona p. Teresę Jadwigę.

c) po 20 kop. z przes. 30 k.

11) *Na Zamku Nasielskim* op. hist. p. A. Zielińską (2 części). 12) *Zamek Krakowski* Rzewuskiego (2 t.), *Resurrecturi* J. I. Kraszewskiego (2 t.).

d) po 30 kop. z przes. 50 k.

13) *Iwanhoe* p. Walter Scotta, 4 tomy w jednym z rycinami).

14) *Obowiązki młodych dziewcząt*. Odczyty Zofii Bukowieckiej kop. 15 z przes. pocz. kop. 20.

Książki po cenie o połowę niższej.

- 1) Brehm. *Królestwo zwierząt* prz. Rewieńskiego tom ilustr. str. 970 zam. 5 r.—2.80 kop. z przes. 3.30 k.
- 2) *Atlanta* Z. Urbanowskiej. Wielki tom w ozd. opr. z il. Maszyńskiego zam. 3 r.—2 r. z przes. 2.30 k.
- 3) Stephenson. *Skarby na wyspie* zam. 1.20 k. 65 k. z przes. 75 k.
- 4) *Panorama wieków* (prze-
gląd hist. powszech.) po 2 tomy opr.
Zam. po 1 rub.
- 5) *Prawa przyrody* główne
zasady fizyki p. A. L. 20 k. po—65 k.
Szymańskiego. za każde dzieło
- 6) *Dzieje Polski z w. Królów* z przes. po 80 k.
- 7) *Gwiazdy i planety*—krótki rys astron. p. Flamariona 1 tom opr. zam. 60 k.—35 kop. z przes. 45 k.

Trzy najświetniejsze powieści J. Verne'a.

- 8) *Dzieci kapitana Granta*, 3 tomy w jednym brosz. zam. 60 kop.—40 kop. opraw. zam. 1 rb.—60 kop.
- 9) *Sfinks lodowy* z ilustr., brosz. zam. 1 rb.—80 kop.
- 10) *Podróż do środka ziemi*, brosz. zam. 90 k. 70—kop.
- 11) *Przygody Paska* zam. 1 rub.—65 kop.
- 12) *Nasi przyjaciele* (książka o zwierzętach dla dzieci) wydana w 1906 r.—30 k. a przes. poczt. 40 k.

Nb. na przes. pocztą książek pod №№ 8, 9, 10 i 11—trzeba dołączać po 25 kop.



Zapowiedź na rok 1907.

Zwracamy się do wszystkich czytelników „Wieczorów Rodzinnych“ z prośbą o przeczytanie tego prośpektu i o rozpowszechnianie wiadomości o piśmie swoim wśród rówieśników i kolegów. Zjednanie nowych czytelników pozwoli redakcji rozszerzać zakres działalności i czynić większe nakłady.

Hasłem „Wieczorów Rodzinnych“ jest i było zawsze:

kształcić umysły i charaktery, dawać rozrywkę i szlachetną karm wyobraźni, wskazywać obowiązki młodzieży wogóle, a zwłaszcza ukochanej młodzieży polskiej względem Boga, rodziny, ojczyzny i całej społeczności ludzkiej. Hasła te od roku wobec zmienionych warunków prasowych i szkolnych możemy przeprowadzać otwarciej, pełniej i wszechstronniej.

W roku przyszłym zachowamy ten sam układ naszego tygodnika, który stanowi właściwie

DWA PISMA: Wieczory Rodzinne — Numer główny dla młodzieży
Wieczory Rodzinne — Dział dla dzieci

i nadto jako premium dla wszystkich prenumeratorów bez żadnej dopłaty dodatek miesięczny w zeszytach broszurowanych, stanowiący biblioteczkę „Wieczorów Rodzinnych“.

Na rok przyszły 1907 mamy przygotowany obfity i, jak sądzimy, zajmujący materiały treści rozmaitej. Oto niektóre tytuły większych rzeczy:

WÓDZ NARODU

p. *Jerzego Orwicza.*

Powieść na tle życia TADEUSZA KOŚCIUSZKI, bohatera dwóch światów, którego świetlany żywot powinien być znany wszystkim Polaków z największymi szczegółami.

Pamiętnik Beniowskiego

w opracowaniu *Zofii Bukowieckiej.*

Prawdziwe losy tego niezwykłego meża, który choć węgier z pochodzenia, osiadł w Polsce, był pułkownikiem w konfederacji barskiej, wygnańcem i zbiegiem z Kameczaki, wreszcie władcą Madagaskaru.

Na dworze Zygmunta III

p. *A. Grudzińską (z Kijowa).*

Czerwona Strzała

PRZYGODY POCIĄGU KURYERSKIEGO.

Współczesna powieść podróżnicza po Teksasie z licznymi ilustracjami.

DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Z podróży młodej panny na Riwierę i do Włoch północnych.

Opowiadania z życia młodzieży szkolnej polskiej i angielskiej.

Rocznice historyczne p. *Z. Morawską.*

Wspomnienia młodego Litwina z r. 1863.

Prosimy o **wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1907** dla określenia liczby potrzebnych egzemplarzy i uniknięcia zwłoki w otrzymaniu pisma.

Artykuły z dziedziny historii cywilizacji, nauk przyrodniczych, krajoznawstwa, prawoznawstwa, obowiązków społecznych i wiadomości praktycznych **E. Jankowskiego, St. Kramsztyka, Wł. Umińskiego, St. Krausa** (z Wiednia), **St. Brykczyńskiego, Br. Boufałła, Ig. Balińskiego, Z. Bukowieckiej, M. Lipskiej, Dr. M. Stefanowskiej** (z Genewy), **M. Weryho - Radziwiłłowiczowej, Z. Urbanowskiej, E. Węstawskiej** (z Wilna) i in.

JAK URZĄDZIĆ AQUARIUM I TERRARIUM.

Wskazówki teoretyczne i praktyczne przez ucznia szkoły warszawskiej.

Obrazki dramatyczne, historyczne i wesołe komedje do teatrów amatorskich (*St. Kiedrzyńskiego* i in.)

Stała korespondencja z czytelnikami (*Jaskółka*)

Ważniejsze wiadomości z całego świata, oraz wieści i informacje z życia uczeni i uczenie szkół polskich, o których dostarczanie usilnie ich prosimy.

Do DZIAŁU DLA DZIECI:

KRÓL LASU przez *prof. Cembroniewicza* z rysunkami.

Z ŻYCIA MARYCHNY p. *Z. Jeżewską.*

NOWE PRZYGODY znanej czytelnikom «Wieczorów» czwórki dzieci z «Darów» i «Dywana czarodziejskiego» z ilustracjami.

Liczne konkursy z nagrodami.

Nowe łamigłówki i zadania.

Tanie książki do nabycia (patrz na poprzedniej stronie).

Łyżwy wszelkich najnowszych systemów
Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.

Prenumerata „Wieczorów Rodzinnych“ wynosi:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośzeniem do domu rub. 4, kwart. rub. 1, pocztą rocznie rub. 5 — kwart. rub. 1 kop. 25. Zmiana adresu kop. 15. Numer pojedynczy kop. 10. Zagranicą rocznie 13 kor. lub 12 marek.

OGŁOSZENIA: po 20 kop. wiersz 1 szp. petitu.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

Ryba, która chodzi, a nawet skacze.

Jak wiemy, ryby żyją w wodzie i w niej albo po niej pływają. W przyrodzie jednak jest tyle rozmaitości i taka zdolność przystosowywania się istot żywych do warunków, które je otaczają, że nie trzeba się dziwić, iż istnieje pewien gatunek ryb, co skaczą po piasku a nawet potrafią wleść na drzewo.

Wiadomo, że węgorze przenoszą się z miejsca na miejsce, pełzając jak węże po ziemi, a w tych wędrówkach nie śpieszą się wcale. Jeżeli w pobliżu znajduje się groch, zbaczają chętnie z drogi i potrafią spustoszyć nawet znaczną przestrzeń.

Ale węgorze wybierają się pieszo tylko w razach nadzwyczajnych, przedstawione zaś na tym obrazku ryby, zwane w zoologii po łacinie *Periophtalmus*, czynią to w zwykłym trybie życia. Ryby te, mające 15 centymetrów długości, przebywają w wielkiej liczbie na podzwrotnikowych wybrzeżach oceanu Indyjskiego i Spokojnego. Żyją na podobieństwo kralów, to jest pod wodą w czasie przyływu, a po odpływie łażą po mulach i czepiają się korzeni drzew.

Jeden z podróżników opowiada, że spotykał te dziwne ryby tylko w słonych wodach, przy ujściu rzek i w ich rozgałęzieniach w pobliżu ujścia. Podczas ciszy i przy odpływie morza, widuje się je całymi tuzinami na wybrzeżu, rozciągnięte pod drzewami. Unikają tylko miejsc wyschniętych i porośniętych trawą.

Skacząc, wyginają się w kabłąk, a potem rozciągają swoje ciało, szerokość skoku wynosi dwa, a nawet trzy razy długość ryby. Mogą w ten sposób przebyć znaczną przestrzeń wilgotnego mułu. Ścigane, przeskakują nawet niewielkie, płytkie kałuże, które mogłyby przepłynąć — przyczem rozlega się daleko kłapanie, gdy wpadają w wodę.

Gdy się czują bezpieczne, skaczą i gonią się wesoło licznymi gromadkami; niektóre wspi-

nają się na drzewa, posługując się płetwami i przyczepiają, się silnie do gałęzi. Spłoszone, padają na ziemię nawet z metrowej wysokości, a jeżeli je nastraszyć gwizdaniem lub innym hałasem, uciekają wielkimi skokami do wody, w której się kryją.

Bardzo trudno złowić je żywe, bo są niesłychanie zwinne, krajowcy polują na nie, strzelając małymi strzałami i cenią jako smaczną potrawę.

Ryby łażące.



Spalone podeszwy.

(Dokończenie.)

II.

Po wyjściu prefekta wszystko wraca do porządku. Śwąd i dym powoli się ulatnia, a z nim razem rozjaśnia się fizjonomia nauczyciela. Lekcja idzie wyjątkowo gładko, nawet Dziarski, wbrew przyzwyczajeniu, wydaje głośno i śmiało zadaną bajkę, tylko rzeczywisty winowajca całego zajęcia siedzi cichutko, jak trusia. Zapodział się gdzieś jego różowy humor, a tryskające życiem i weselem oczy pokryły się mgłą zamyslenia. Jest mu jakos dziwnie ciężko i nieswojo. Zwykle godziny

mijają mu tak szybko, urozmaicone figlami, a oto ta ciągnie się, ciągnie jakaś długa i nudna! Taki mu wstyd przed Dziarskim i taki żal jego. Ukradkiem spogląda w stronę skrzywdzonego i niezmiernie dotkliwy ból ściska lekkomyślne ale niezsute serduszko figlarza, na widok smutnej twarzyczki i przyćmionych łzami oczu kolegi. Niechby wpadł kto inny, choćby ten lizus, ale taki Dziarski, taka pocziwa Boża krówka, uczynny, dobry, cichy i taki szlachetny!... Longinus Podbipięta pewnieby tak samo postąpił i nie wydał, gdyby był na miejscu Dziarskiego, ale Longinus był wielki i silny, i sam mógłby sobie potem sprawiedliwość wymierzyć; a Dziarski to takie chuchro, że łała „wstępniak“ z łatwością da sobie z nim radę... Coraz większy żal go nurtuje, wreszcie nie może już wytrzymać dłużej. Energicznym ruchem odrzuca pulpity i pali głośno bez zająknięcia, patrząc prosto w twarz nauczyciela.

— Proszę pana profesora. To ja wrzuciłem przed samą lekcją dwie cebule do pieca, Dziarski tylko grzał nogi przed ogniem. To ja jestem winien. A w dodatku Dziarski jest szlachetny facet, bo choć to widział, zmilczał.

— Was? — pyta zdumiony niemiec, spoglądając kolejno na chłopców. — *Ich verstehe nicht! Rawitzki!*

— To cebule — odpowiada Rawicki.

— *Was für Zwiebel!*

— To nie Dziarskiego podeszwy były w piecu — tłumaczy chórem cała klasa — to Rawicki piekł w piecu cebule.

— *Still! Gut... genug... Czycho!*

Ale klasa nie myślała być cicho. Ścisłano ręce Dziarskiego i Rawickiego, oburzano się na oskarżyciela.

III.

W parę godzin później Dziarski z Rawickim wchodzili do księdza prefekta.

Rawicki był rozpromieniony, tylko na twarzy Dziarskiego znać było głębokie zakłopotanie.

Kapłan spojrział życzliwie na obu chłopców. Wiedział już prawdę.

— No cóż mi macie do powiedzenia, łobuzy? — zapytał.

Rawicki rażno mówić zaczął, żywo gestykulując.

— Dziarski nie jest winien, proszę księdza prefekta. Ksiądz prefekt zawsze zmiarkuje. To ja jestem podlec... Bo że się trochę swędu narobiło, o to mniejsza, ale księdza prefekta zmartwiłem i Dziarskiego pozwoliłem krzywdzić i jak tchórz tak długo milczałem. Ale już mię tchórz odleciał, proszę księdza

prefekta. Palnąłem prawdę wobec całej klasy... a Dziarski mówi, że się wcale na mnie nie gniewa, i że chce być moim przyjacielem, bo mnie zawsze lubił... Nieprawda? Co? Dziarski! mów!...

— Prawda — odpowiada cicho Dziarski. Ksiądz bystrem spojrzeniem ogarnął dzieci.

— Oj, malcy, malcy! — szepce dobrotliwie, gładząc obie główki, pochylające mu się do ręki.

Lecz kiedy bystry jak strzała Rawicki był już za drzwiami, prefekt, jakby coś sobie przypominając, przywołał raz jeszcze Dziarskiego.

— Czemuś ty, chłopcze, nie chciał podeszew pokazać? — zapytuje zcicha, kładąc dziecku rękę na ramieniu — skąd się w tobie wziął ten upór?

Krwawy rumieniec oblał w jednej chwili twarz, cienką szyjkę i sterczące do góry, jak u zająca małe uszki, Dziarskiego.

— Skąd ten upór? — powtarza prefekt.

— Księżo prefekcie, to nie był upór — przez łzy odpowiada Dziarski.

— Więc czemu nie chciałeś pokazać podeszew — nalega ksiądz.

— Bo... bo... ich nie mam.. — Zacinając się i czerwieniąc jeszcze bardziej, zdołał nareszcie wyjąkać chłopczyzna.

— Co ty gadasz?

Zamiast odpowiedzi Dziarski podniósł nogi i oczom prefekta ukazała się para drobnych nożyn, obuta w buty z cholewami, lecz zupełnie pozbawione podeszew, miejsce ich zajmowała misterna plecionka z grubego szpagatu, przez którą przeświecały czerwone półczochy wełniane.

Oczy zacnego kapłana zaszyły mgłą rozrzewnienia, lecz głos jego dźwięczał wesoło i był pełen otuchy.

— Hm... bieda u was? rozumiem... Grzałeś sobie nogi. Nie dziwnego... mróz siarczysty... Weź tymczasem gwiazdkę, na buty. A innym razem rżnij prosto do mnie. Tu się dla ciebie zawsze znajdzie para mocnych hamburskich podeszew. *St. Świętorzecka.*



Z teki powinszowań.

Ojczulku, za twoją pracę,
Za trudy dla mnie podjęte,
Za wszystkie ofiary święte
Jak się wyplączę?

Nieraz pot zrosił twe skronie
I dusza zmęczona wielce —
W łzy się przejrzała kropelce,
Omdlały dłonie.

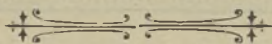
O, jakże kocham cię za to!...
Tylko ta miłość bez miary
Może za twoje być dary
Całą zapłatą.

Dzisiaj dyktuje mi ona,
Jakie ci złożyć życzenia:
Niech dola z szczęścia promienia
Będzie sprzedziona.

Niech oczy nie patrzają smutno,
I dusza będzie wesoła;
Ból nie pcha w zgryzoty koła
Dłonią okrutną!

Ojczulku, długo żyj z nami,
Niech pierś odpocznie tęskniąca,
I niech cię żaden wschód słońca
Nie wita łzami!...

Z. Z.



Bajka o promyku, który nigdy nie gaśnie.

Była sobie raz stara chatka, w której żyła biedna wdowa z dwojgiem dzieci, krówką łaciastą i psem kudłatym, Burkiem. Chatka stała na skraju wsi, pod czarną ścianą szpilkowego lasu, w którym letnią porą kukały kukułki i wiewiórki w wesołych podskokach przesuwały się z gałęzi na gałęź — ale za to jesienią i zimą wichry wyśpiwywały żałosne pieśni a nierzadko, gdy mróz ścisnął ostry, z ciemnych głębi dobiegło przeciągłe wycie wilków wygłodniałych, spragnionych żeru.

Oj, bałyż się wtenczas dzieci, tylko cienką ścianą chaty przedzielone od tych strasznych, ciemnych głębin lasu, — tuliły się do siebie i szeptały:

— Hanuś, boisz się?

— A jakże — boję.

— Bo i ja też — przyznawał płowowłosey, o rok młodszy od siostry Janek, który za dnia udawał wielkiego zucha, ale gdy tylko szare mroki przez małe okienko wpadły do chaty i takie niewyraźne cienie rozrzuciły po kątach, odrazu przemieniał się w małe przestraszone chłopię, ani trochę nie odważniejszej od siostry.

Z powodu tych niemiłych mroków, które tak jakoś odbierały dzieciom wesołość i odwagę, jesień i zima wlokły się im długo i ciężko,

a dopiero z powrotem wiosennego słońca niby raj otwierał się przed nimi — raj uciech, którego kwiaty warzył pierwszy, jesienny przy-mrozek.

I tak snuło się rok po roku to dziecięce życie, niby przędza, której włókna jasne i ciemne we wspólne, szare pasmo się zwijają.

Biedy wielkiej w chatce nie było; chleba mieli w sam raz tyle, aby wyżyć, drew na komin chyba czasem w wielkie mrozy zabrakło trochę, bo matka nie mogła wtedy iść w las po suche gałązki i dzieci lękała się puszczać, aby nie zmarzły na drodze. Ot, czasem tylko oliwy nie stało w lampce wiszącej u pułapu, i wtedy dzieciom bywało tak jakoś nieswojo, że same prosiły matki, aby prędzej z nimi pacierz zmówiła i ułożyła je do snu, bo w ciemnej, chłodnej izbie przykro im było siedzieć i w mrok patrzeć.

Pewnego razu, właśnie w taki ponury wieczór, bez światła i ognia, Janek przytulił się do Hani, i zaczął szeptać tajemniczo:

— Hanuś, wiesz? ja się dzisiaj nie tak boję.

— Nie? abo co? — odszepnęła Hania.

— A bo słyszałem jak dzieci gadały na drodze, że dziś Wigilia i przez noc całą święty Mikołaj będzie po wsi chodził od chaty do chaty; do każdego okienka zajrzy, każdemu dziecku podarunek podrzuci — to już chyba strachy pouciekają przed świętym — święty mocniejszy!

— A pewnie, że mocniejszy — potwierdziła Hania — żeby tylko i do naszej chaty zaszedł! może Mu będzie za daleko albo nie po drodze.

— Ale gdzie! co ma być za daleko? powiadają że po całej ziemi chodzi, może sto mil albo więcej -- i nikogo nie ominie. Chyba że jakie dzieci są niedobre, to nic nie dostaną; ani jednego jabłuszka.

— To on jabłuszka rozdaje?

— Temu jabłuszko, temu piernik, obrazek, czy co innego, czy ja wiem? Mało to on ma różnego dobra w niebie? Nabierze wszystkiego ze dwa koszyki i dźwiga na ziemię dla dzieci, bo podobno strasznie dzieci lubi.

— Janek, ty to wszystko wiesz na pewno?

— Jakże nie, przecie Wojtek z Marcinkiem gadali, a ja szedłem za nimi i słuchałem. Oni już do szkoły chodzą dwa lata, to już ci mądrzejsi od nas.

— O, Wojtek osobliwie mądry, — przyznała Hania — on się już i na książce modlić umie, jak sam organista.

— A widzisz! I Wojtek właśnie gadał, że poprosi świętego Mikołaja o czapkę ciepłą na uszy i o zeszyt świeżutki poliniowany, bo już pisać nie ma na czem.

— Ciekawość czy dostanie? i zamysliła się Hania.

— Może dostanie, jeśli już matkę przeprosił za tę miskę, co ją zbił wczoraj — bo takim, na których się ojciec albo matula gniewają, to Święty nic nie da.

— Ale nasza matusia przecie się na nas nie gniewają?

— A nie, teraz nie. Wczoraj troszkę, o pacierz, żeśmy go za prędko mówili — ale dzisiaj już nie.

— A o co poprosilibyśmy Świętego Mikołaja, jakby przyszedł?

— Bo ja wiem? może o orzechy z miodem?...

— Albo ja o chusteczkę ciepłą?...

— I... jabym wiedział o co, ale czy to tak można wszystkiego żądać?

— A ty co myślisz?

— Jabym myślał oliwy do lampy — ale taką dużą butlę, żeby na całą zimę starczyło, żeby już nigdy nie było u nas tak ciemno jak dzisiaj.

— Prawda! prawda! — szepnęła Hania z zachwytem. — Żeby tak oliwy! ale kto wie, tam w niebie tyle gwiazdek mają, że może nawet i oliwę nie świecą.

— To niechby jakąś gwiazdkę, choćby malutką! niechby promyczek jeden, Święty Mikołaj nam darował! ale taki promyczek, co to świeci choćby w najciemniejszą noc i nie zagaśnie, żeby największa była zamieć.

W samym niebie to pewnie są takie promyki; tam przecie zawsze jasno i słonecznie i „światłość wiekuista“ świeci wszystkim duszom — tylko czy to można taki promyk na ziemię ściągnąć, przez ziemskie chmury i tumany? Jeśli tylko można, to pewnie Święty Mikołaj bierze go z sobą na swoją nocną wędrówkę po ciemnej ziemi, żeby mu w drodze przyświecał. Powiadają że on tak dzieci kocha, może litość go zbierze nad Jankiem i Hanusią zamkniętymi w mrocznej, zimnej chatce — może im troszkę tej niebieskiej jasności udzieli...

Zadumały się dzieci — nie pilno im dziś do snu, bo radeby się doczekać przybycia Świętego. Już i matula zdrzemnęła się nad kądzielę, a one patrzą ciągle w mroczne okienko i nasłuchują czy kroków czyich nie słyszą.

Drzwi skrzypnęły — otworzyły się same, jakby je wiatr uchylił — ale nie chłód ostry i ciemności nocne wparły się niemi do izby, ale jakieś ciepło i jasność błoga, oczu nie raziła a przenikająca dusze. — Na progu stanął Święty w złotej kapie i wysokiej czapce biskupiej, z siwą brodą i olbrzymią laską w dłoni — ale nie straszny wcale, owszem taki pogodny i słodki jak dobroć sama.

Poznały go dzieci: to On! święty Mikołaj, którego tylokrotnie widziały na obrazie w kościele; po obu jego bokach dwaj aniołkowie w drobnych rączkach dźwigają olbrzymie kosze, pełne cudnych podarków — a czego tam niema! chyba tylko butli z oliwą — widać święty Mikołaj nie spodziewał się aby które dziecko, zamiast pierników, zabawek i książeczek o taki dziwny dar prosiło.

— Hanuś, poprosz ty — szepnął Janek, onieśmielony widokiem Świętego, chowając się za siostrę.

— Mnie nijako, sam pomyślałeś, to sam powiedz — odpowiedziała równie zatrwożona Hanusia. Ale Święty od tego był Świętym, aby wyraźnie, jak w książce, czytać w serduškach dzieci.

(d. c. n.)



Zadania i łamigłówki.

SZARADA

uł. Wróbel z Warszawy.

Druga trzecia, to miara bardzo pospolita,
Na targach niechaj o nią, kto chce, się zapyta,
Tam tylko ona jeszcze przy handlu się trzyma
Bo w żadnym miar systemie z pewnością jej niema.
Druga, pierwsza, to zwierzę, co złego nie czyni,
Nie jest ozdoba preryi, ni królem pustyni;
Wspak *czwarte* pośród liter stoi w alfabecie,
Wszystko śliczna miejscowość i w zimie i w lecie.

Proza do przerobienia na wiersze.

Uschły i zwiędły już na ziemi kwiaty, bo zimne prądy zmroziły ich piękność, ale na niebie świecą gwiazdeczki nad niemi, tak jak świeciły w czasie wiosny. Piękne marzenia to kwiaty na ziemi co mają nam nadzieją wiosnę życia; gwiazdki na niebie, które nam nigdy świecić nie przestają to tchnienie Boskie.

Łamigłówka arytmetyczna.

Gromadka chłopców bawiła się na placu, połowa z nich grała w piłkę, czwarta część w ślepią babkę, siódma część strzelała z łuku, a trzech przypatrywało się bawiącym. Ilu chłopców było wszystkich razem?

